Nr. 130. Lwów — Niedziela dnia 7 Czerwca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 60 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. [illegible]
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: | D. 2 po Św. Roberta | N. 2 Tiło Chr.
Jutro: | św. Medarda | Fterapontа

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 7
Zachód „ „ 7 „ 50

Długość dnia g. 15 m. 43
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 czerwca.

Niedawno temu nasz korespondent poznański, donosząc o odbyć się mającym w Poznaniu zjeździe „Sokołów“, przepowiedział, że rząd pruski, chcąc koniecznie albo zapobiedz temu zjazdowi, albo też bodaj obniżyć jego znaczenie, popełni jakąś niedorzeczność. Jakoż co do joty sprawdziła się ta przepowiednia. Władze pruskie zajęły wobec zjazdu „Sokołów“ polskich stanowisko, świadczące wymownie o tem, że nienawiść do Polaków jest dziś główną maksymą rządową w Prusiech i że gdy idzie o dokuczenie Polakom, wszystkie ustawy i zasady konstytucyjne mogą iść w kąt. Komitet poznański, urządzający ten zjazd, zachował wszelkie formalności prawne i zawiadomił władzę o zjeździe, tudzież o tem, że przybędą nań członkowie towarzystw gimnastycznych z Galicyi. Na to otrzymał komitet następujący reskrypt dyrektora policyi poznańskiej p. Nathusiusa:

„Daję moje zezwolenie, aby członkowie austryacko-galicyjskiego związku Sokołów uczestniczyli w uroczystości gimnastycznej, projektowanej w dniu 15 i 16 sierpnia jako goście, jednakże z tem nadmienieniem, że co najwyżej może przybyć pięciu i że mi co najmniej na 14 dni przed rozpoczęciem wyżej wymienionej uroczystości podanem będzie nazwisko, stan i miejsce pobytu tych osób.

„Zresztą zastrzegam sobie nakaz wydalenia i to natychmiastowego, gdy wyżej wymienieni mieliby w jakikolwiek bądź sposób stać się niedogodnymi (lästig werden). Na wspólny wymarsz odmawiam swego zezwolenia, ponieważ z zebrania i z wykonania publicznego pochodu mogłoby wyniknąć niebezpieczeństwo dla porządku publicznego (!).“

Rozporządzenie takie, równające się częściowemu zakazowi całego obchodu, a zupełnemu zakazowi przybycia nań osób z Galicyi, jakkolwiek wedle ustaw pruskich wolno każdemu człowiekowi podróżować swobodnie w granicach państwa pruskiego, jest czemś tak niesłychanem, a do tego wysoce niepolitycznem, że wrogowie Niemiec niezawodnie zacierają ręce z radości. Dobry patryota niemiecki, patrzący na świat trzeźwo, a nie przez pryzmat nienawiści i szowinizmu, nigdyby czegoś podobnego nie zrobił. Gdyby dyrektor policyi poznańskiej był się radził u największych wrogów Niemiec, np. u polityków francuskich, jak ma się zachować w tym wypadku, aby gruntownie skompromitować Niemcy i ich politykę wewnętrzną, to oni z pewnością doradziliby mu postąpić tak, jak sobie istotnie postąpił. Taką samą radę daliby mu także inni wrogowie państwa niemieckiego, t. j. socyaliści, rewolucyoniści, wiedząc, że podobne stanowisko rządu musi zachwiać jego powagą i wiarą w jego sprawiedliwość. Cóż bowiem właściwie osiągnął rząd pruski? Oto sprawę czysto towarzyską, jaką jest zjazd „Sokołów“ wyśrubował do znaczenia wypadku politycznego wielkiej doniosłości, co więcej okazał jakąś małoduszną obawę nie licującą wcale z chełpliwym aforyzmem: „My Niemcy boimy się tylko Boga, zresztą nikogo na świecie“. A co jednak ze stanowiska patryoty niemieckiego może najfatalniejsze, to to, że tem swojem nielegalnem, nienawiścią lub urojoną trwogą podyktowanem zachowaniem się, sam rząd nadał „Sokołom“ polskim w Poznańskiem znaczenie nierównie większe od tego, jakie one same sobie przypisywały, i wzmocnił solidarność, łączącą zastępy gimnastyków polskich. Był to więc strzał co się zowie chybiony, — polskość pod zaborem pruskim nic a nic nie straci przez ten reskrypt dyrektora policyi poznańskiej, — przeciwnie, prawdopodobnie wiele zyska, rząd jednak straci niezawodnie szacunek wszystkich uczciwych, sprawiedliwie myślących ludzi.

Wypadek w ogóle niebywały, a zdrożny i kompromitujący cerkiew prawosławną stał się w Rumunii, jak o tem wiadomo z telegramu, podanego w środowym numerze. Metropolita Ghenadius, prymas królestwa, oskarżony przez kilku biskupów o łapówki, symonią, trwonienie cerkiewnego majątku i kacerskie nowinki, postawiony był przed sąd duchowny synodu. Minister oświaty i wyznań Poni wezwał trybunał, złożony z wszystkich biskupów, aby osądzili zarzuty, sformułowane przez dwóch sufraganów. Po pięciogodzinnej naradzie trybunał jednogłośnie potępił prymasa i skazał go na zamknięcie w klasztorze, jako prostego mnicha. Odsłonił się przytem obraz straszliwego zepsucia wśród rumuńskich popów; wszystko tam było: i łapownictwo, i sprzedaż stanowisk cerkiewnych, i protekcya, uzyskiwana przez popadye, — skandal ogromny. Ale najgorsze dopiero się zaczyna. Skazany prymas oświadczył, że nie uznaje władzy synodu, złożonego jakoby z jego osobistych wrogów, natomiast gotów jest stanąć przed sądem cywilnym, publicznym, i udowodnić, iż nie on, lecz jego oskarżyciele dopuszczali się niesłychanych nadużyć, o czem rząd wie, ale pomimo tego nastaje na prymasa, jako na przeciwnika politycznego. Opozycya skorzystała z tej awantury, żądając jawnego procesu. Niedawny minister, ulubieniec tłumów, a osobisty wróg szefa gabinetu, głośny adwokat Fleva wystąpił jako obrońca zdegradowanego prymasa. Łatwo było podburzyć ludność, która też otacza pałac metropolity, jak gdyby chciała go bronić od wykonania wyroku, a rząd nie może się zdecydować na żaden czyn energiczny. Wyjście jest trudne, bo konstytucya wyraźnie orzeka, że wyroki synodu są ostateczne i nie mogą być rewidowane przez trybunały cywilne. Zapewne tedy skończy się na jakimś kompromisie z metropolitą.

Korespondencye.

Kurytyba (Brazylia) 16 maja.

W ostatnich czasach do Brazylii coraz więcej wśród naszych emigrantów przybywa rzemieślników i ludzi, którzy pragnęliby się poświęcić handlowi lub przemysłowi. Włościaństwo galicyjskie dostarcza jedynie rolników i robotników, bądź to na farmach, bądź w fabrykach lub kopalniach, ale Brazylia rzeczywiście potrzebuje także dobrych rzemieślników, a gdy rozwój ekonomiczny tego kraju jest dopiero w pieluchach, to na handlu i przemyśle, zwłaszcza jeśli się ma choć maleńki kapitalik, można robić doskonałe interesy. U nas tu jest taki stosunek, że wynagrodzenie dzienne rzemieślnika dochodzi do siedmiu milrejsów, tj. około 4 i pół złr., gdy tymczasem robotnik może zarobić najwyżej cztery milrejsy, prosty zaś służący, ale pracowity, jest płacony od 20 do 60 milrejsów miesięcznie, wraz z życiem i pomieszkaniem (milrejs równa się frankowi). Doskonale są tu płatne kucharki, co pochodzi ztąd, że tutejsze kobiety rzadko kiedy idą na służbę, a zwykle trudnią się tylko praniem bielizny. Guwernantki, nauczycielki prywatne i bony są tu prawie nieznane, zaś sklepowe i kelnerki, są zwykle cudzoziemkami i zastępują obsługę męzką, tak nazwanych bowiem subjektów handlowych i kelnerów jest tu mało, bo są nędznie płatni. Z rzemieślników najbardziej są poszukiwani krawcy, szewcy, rzeźnicy szczególniej sklepowi i stolarze.

Co do przedsiębiorstw przemysłowych, to założenie drukarni w różnych miastach jest tutaj dobrym interesem, bo cała Brazylia, jak długa i szeroka, ma kilkadziesiąt drukarń, a i to tylko w dużych miastach. Bardzo korzystnem byłoby przy drukarni prowadzić na mniejszą skalę gisernię, introligatorstwo, oraz mieć skład papieru i książek ludowych i do nabożeństwa. Ale winienem ostrzedz, że np. w Kurytybie, tak, jak w innych miastach Brazylii, np. w Santos, jest życie drogie a zarobki względnie małe; po fabrykach często panuje zastój i robota zupełnie się zawiesza. Tańsze nieco miasto jest Porto Alegre, gdzie handel jest bardziej ożywiony, ale to już handel na większą skalę, okrętowy. Wszędzie w miastach jest brak domów mieszkalnych, chociaż miejsca do budowania mnóstwo, w skutek czego brak i mieszkań i dlatego są drogie, cena zaś gruntu pod budowę jest niska, szczególniej na przedmieściach.

Co do wyrobów, tak zwanych artykułów handlu, któreby można n. p. sprowadzać z Galicyi i korzystnie sprzedawać po miastach brazylijskich, to tego rodzaju handel nie przedstawia się zbyt ponętnie tembardziej, że niski stan brazylijskiej waluty wpływa raczej na podniesienie eksportu z Brazylii, a na niekorzyść importu do tejże z Europy — nawiązanie jednak stosunków handlowych, odnośnie do eksportu z Europy, dałoby się uskutecznić, gdyby jaki kupiec otworzył n. p. w Porto Alegre kantor komisowy i miał w znaczniejszej ilości towary, mające tu rzeczywiście popyt, jak n. p. chmiel i słód najlepszego gatunku, spirytus 96½ próby, dobrze wyprawione skóry, obuwie gotowe, kapelusze filcowe, lodownie pokojowe i grzyby suszone. Te towary miałyby tutaj dobry odbyt, ale trzeba je mieć zaraz, pod ręką, bo na zamówienie nikt nic z Europy nie sprowadzi, chyba tylko wielkie maszyny, lub ludzi do pracy ręcznej.

Wracając się do zysków pewnych z przedsiębiorstwa, to taki kapitalista z Europy, któryby mógł rozpocząć małym kapitałem, włożonym w budowanie domów po miastach, zarabiałby dużo i dobrze, bo tu ani jeden lokal w nowowybudowanym domu, nie zostanie pusty, a zwykle się tak dzieje, że kiedy jeszcze mularze około budowy pracują, to już dom bywa wynajęty.

W końcu dzisiejszej mojej korespodencyi winienem ostrzedz, że Polacy, którzy tu przybywają do Brazylii, celem szukania zajęcia w fabrykach, choćby byli zawodowymi specyalistami, natrafią na ogromne trudności, gdyż wszystkie fabryki w Brazylii są w rękach niemieckich i to po największej części Prusaków, którzy nienawiść do Polaków uprawiają z równą zaciętością w Brazylii, jak i w Europie.

Przed forum polskiego społeczeństwa.

W *Czasie* czytamy:

Zdaje się, że są pewne u nas żywioły, których nic nigdy nie nauczy rozsądku i uczciwości. Jedynym ich celem i zadaniem jest wiecznie burzyć, mącić i tumanić, a środkiem okłamywać swoich i obcych. Żywioły te korci wiadomość, że w jednej części Polski lepiej się Polakom dzieje, niż w innych, że po krwawym socyalnym przewrocie, jakiego kraj nasz był widownią, zapanowała przez lat kilkanaście harmonia między dworem wiejskim a gminą, przy wspólnej pracy i wspólnej doli zrodziło się zaufanie i choć niejednemu bieda materyalna dokuczyła, znośniejsze tu było, niż w innych częściach Ojczyzny życie, bo Polakowi i katolikowi wolno tu być Polakiem i katolikiem, a wszystkie władze i urzędy, spoczywają w ręku rodaków, mamy szkoły polskie, Radę szkolną krajową, Sejm i całe mnóstwo instytucyj, w polskich zostających rękach.

Taki stan, z któregoby najszczęśliwszymi byli Polacy w Rosyi i Prusiech, nie jest na rękę pewnym czynnikom u nas. Maszyna życia publicznego jest zbyt prosta i wszystko się zbyt jawnie dzieje; oni przecież, jak nietoperze, potrzebują mroku, tajemnicy, jak krety, muszą mieć korytarze podziemne, i jak krety psują rezultaty mozolnej roboty starannego i rozumnego ogrodnika, tak oni niweczą długoletnie systematyczne zabiegi ludzi pracy i zasługi.

W roku 1893 zaczęto w Krakowie wydawać perycdyczne broszurki, zatytułowane: *Z dzisiejszej doby*, a przeznaczone do rozszerzania w Królestwie Polskiem, i do „budzenia tam ducha“. Do tego celu zastosowano format i cienkość papieru, aby taką broszurę wygodnie można było przesłać w kopercie listowej. Broszurki te posiadamy i wiemy, z jakiem oburzeniem odbierali obywatele Królestwa takie niepożądane przesyłki, które ich niczego nauczyć nie mogły, ale za to narażały kraj na szkodę, a ludzi na niebezpieczeństwo.

Wówczas chciano z Galicyi działać na Królestwo, przyczem okazywano przynajmniej pewną ofiarność, bo druki wprawdzie były niemądre i szkodliwe, ale rozsyłano je darmo.

Obecnie innej chwycono się taktyki. Obecnie, choć to zaledwie 3 lata minęły, „duch“ widać żyje w Królestwie, a za to śpi, czy nawet już skonał całkiem w Galicyi. Więc Warszawa ma dostarczać środków do zakładania u nas stowarzyszeń i wydawania pism, któreby ducha polskiego wskrzesiły.

Z kilku stron z Królestwa otrzymujemy od znanych osób druk, który niedawno przysłany im został z Krakowa. Nosi on tytuł: *Przed forum polskiego społeczeństwa* i drugi w nawiasie: *Stosunki polskie w zaborze austryackim.* Format *in quarto.* Stron zadrukowanych 7.

Z przydługiego wstępu dowiadujemy się, że hasła polityki galicyjskiej: „Przy Tobie Najj. Panie stoimy“, „rząd sprzyja krajowi“ i „nie drażnić“ są w prostej linii moralnym spadkiem Targowicy. Nic dziwnego, bo Targowiczanie rządzą krajem, zaczem idzie demoralizacya ogólna, oszukiwanie sumienia, „służalczy lojalizm“, który „z Galicyi przeszczepił się już w Poznańskie, a w ostatnim czasie urodził się i w Królestwie“. Przez możnowładztwo polskie w Galicyi „ukształcony na podstawie *Teki Stańczyka*, w politycznej tak zwanej szkole krakowskiej, narzuconym został społeczeństwu polskiemu“. „Stanowi on dziś paszport, czy legitymacyę, która jedynie otwiera wszystkie wrota, choćby najpodlejszym, choćby zaprzańcom idei polskiej“.

Następuje potem przegląd szczegółowy stosunków naszego kraju, podzielony na rozdziały numerami i nagłówkami opatrzone. Z pierwszego dowiaduje się czytelnik, że „Duchowieństwo całe oddało się bez zastrzeżeń na usługi partyi rządzącej, zajmuje stanowisko niechętne, często wrogie względem oświaty ludu i jego unarodowienia. Towarzystwo szkoły ludowej zaledwie kilku księży wykazuje w poczcie członków. Gazety szczerze polskie, a specyalnie pisma ludowe są... wprost z ambon wyklinane. Zdarzyło się, że niepoprawnych (kogo? zapewne ma być czytelników) karali księża odmawianiem im spowiedzi (*sic*), i innych posług duchownych.“ „W ostatnim ruchu (!) ludowym przy wyborach do sejmu, duchowieństwo... tak wrogo przeciw ludowi wystąpiło, iż niejednokrotnie przychodziło do gorszących scen. Zdarzało się, iż lud tłumnie opuszczał kościoły, gdy zamiast kazania wygłaszał ksiądz z ambony mowę za kandydatem stańczykowskim, a wyklinał (*sic*) tych którzyby inaczej głosowali. Wpływ w tym duchu szerzą też duchowni i katecheci w szkołach. W klasie wobec dzieci 12 letnich wyklina (*sic*) katecheta cały ruch ludowy.“ „Dożyliśmy i tego, że tajemnicę spowiedzi patryotycznego (!) ucznia zdradził spowiednik-katecheta, denuncyując go w urzędzie policyjnym. (Proces młodzieży w Tarnopolu).“

Podobnych okropności dowiadujemy się z drugiego rozdziału o urzędnikach. Tak polityczni, jak sądowi, jak profesorowie i urzędnicy autonomiczni, wszyscy są Stańczykami, to jest przejętymi duchem lojalizmu. — „Od lat kilku urzędnicy rządowi — za zgodą i poparciem partyi rządzącej — ubrani zostali w mundury austryackie. Zatem idą naturalnie wszelakie nadużycia, „nagradza się awansem najlojalniejszych“, „co za pole do upodlenia charakterów!“ Przez upaństwowienie kolei prywatnych „przybyły całe legiony nowych tych konsekwentnie podlonych białych murzynów“.

Mieszczaństwo także nie więcej warte. „Charakteru niewyrobionego, bez barwy politycznej, bez poczucia swego stanu, jest to nieżywotna masa. Interesa materyalne, opierające się przeważnie o instytucye finansowe stańczykowskiej partyi, robią z mieszczan w razie potrzeby najpowolniejsze sługi lojalizmu“.

Następuje obraz galicyjskiego szkolnictwa i oświaty. Tu czarnych barw nie żałowano. „$^{9}/_{10}$ włościan naszych dotąd stanowi martwą masę i nie odczuwa niedoli ojczyzny“. Apostołów oświaty i polskości bardzo jeszcze mało. „Wielu odstrasza prześladowanie i szykany rządzącej krajem kasty, która... wrogo występuje przeciw uświadomieniu mas polskiego ludu“. Szkół mało; te, które są, nie wszystkie obsadzone nauczycielami, nauczyciele licho płatni, niemieckie szkoły powstają i istnieją w Galicyi — temu wszystkiemu winni Stańczycy. A w sojuszu z nimi stoi Rada szkolna galicyjska, która „działa tak, jakby była ekspozyturą centralnych jakichś władz germanizacyjnych“. Oto „fakta“. Z polecenia Rady szkolnej „powyrzucano ze szkół mapy Polski“, które tam były za rządów niemieckich w Galicyi, „z bibliotek szkolnych wyrzucono Dzieje Polski“, „z książek szkolnych powykreślano ustępy, któreby mogły młodzież gorętszym duchem polskości natchnąć“. „Dobrze jeszcze, gdzie nie ma nauczycieli, którzy czas w szkole poświęcają opluwaniu walk narodowych... i tych, co nieśli krew i życie w ofierze“. „Galicyjskie szkoły polskie wynaradawiają młodzież naszą“. Rada szkolna jest wprost nieprzyjaciółką oświaty. Na jej żądanie zaprowadzono mundury szkolne. „Każdy uczeń musi mieć mundur, inaczej wyrzucą go ze szkoły. Rozporządzenie to skierowano... przeciw synom włościańskim, aby nie garnęli się do wyższej oświaty“.

„Tak wygląda... działalność stańczykowskiego stronnictwa, inaczej mówiąc, austryackich ugodowców“, którzy gromadzą najrozmaitsze przeszkody, „aby postęp oświaty w kraju możliwie jak najdłużej powstrzymać“, a „równocześnie tolerują w Galicyi trzy szkoły ludowe niemieckie“ — tak wydrukowano, lecz w egzemplarzach rozesłanych trójkę poprawiono atramentem na 126.

Z dalszych rozdziałów dowiadujemy się, że smutny stan materyalny, śmiertelność ludu galicyjskiego, brak lekarzy, wszystko to jest „bezpośredniem“ następstwem służalczej polityki, jaką prowadzi Koło polskie w Wiedniu. Niepodobna powtarzać seryi obelżywych wyrazów, użytych dla scharakteryzowania naszej reprezentacyi parlamentarnej, której jako wzór mądrości i patryotyzmu przeciwstawiono... Klub młodoczeski. Wskutek ducha panującego w kole, doszło do tego, że w obronie spraw galicyjskich i polskich przemawiali w parlamencie obcy. Trzeba przyznać, że w przytaczaniu nazwisk i przykładów niezbyt autor był szczęśliwym. I tak wymienia cały szereg spraw, których wnoszenie do Izby przez innoplemiennych deputowanych świadczyło nie o ich życzliwości dla kraju, ale o skwapliwości w oczernianiu nas przed szerokiem forum opinii, o radości, z jaką chwytali lada plotkę i lada kłamstwo, żeby skompromitować Galicyę, polską gospodarkę, polskie rządy.“ Najlepsze, iż między naszymi obrońcami wymieniono p. Luegera, który wprawdzie wniósł interpelacyę w sprawie Morskiego Oka, bo chciał Węgrom dokuczyć, ale zresztą nie opuścił żadnej sposobności, aby głośno objawić głęboką niechęć dla Galicyi i lekceważenie narodowości polskiej. Jak zaś posłowie nasi zapatrują się na sprawę ludu, świadczyć ma następująca w cudzysłów włożona rzekoma cytata: „Lepiej niech chłop z głodu ginie“, a jak się wyraził jeden z posłów polskich do Rady państwa, „„niech giną jak pędraki““ — „lepiej niech lud przepada nam za morzem w brazylijskiem piekle, niabyśmy mieli cokolwiek poświęcić z naszych przywilejów“. Kto, kiedy i gdzie to powiedział, naturalnie nie dowiadujemy się i nie dowiemy nigdy.

Nie lepiej wygląda Sejm lwowski, w którym panuje „haniebne zbiegostwo posłów z obozu demokratycznego do stańczykowskiego.“ Naiwne to przyznanie świadczy, że chyba muszą tam w obozie demokratycznym nieprzyjemne panować stosunki, a temu przecież Stańczycy może nie są winni.

Chociaż straszni to muszą być ludzie, skoro „gaszą każdą iskierkę życia narodowego, wyśmiewają tych, co w walkach narodowych udział brali, znęcają się nad starcami nad grobem za to, że w młodości posłuszni rozkazowi matki, chwycili za broń i poszli na pole walki.“ Nie dość na tem, potrafili oni zagarnąć i zatruć... nie studnie, jak żydzi w mniemaniu tłumu w średnich wiekach, ale dziennikarstwo, źródło wiedzy i informacyi publiczności krajowej. „Cała niemal prasa galicyjska zaprzedana, albo na żołdzie ugodowców rządowych;“ od lat kilku nawet *Reforma* zaczęła schodzić na drogi niejasne, a w ostatnich czasach zaczęła kokietować ze stronnictwem stańczykowskiem.“

I na Szląsku nie lepiej się dzieje. „Wydawana przez księży *Gwiazdka Cieszyńska*, stojąc na gruncie tylko katolickim, więcej złego aniżeli dobrego przynosi sprawie polskiej na Szląsku.“

Jakto, więc już nic dobrego nie ma u nas, nikogo uczciwego? zapytujemy. Owszem jest jeden dziennik: „Jedynie uczciwe nie zawsze jednak dostatecznie poważne zajmuje stanowisko *Kuryer Lwowski*, pod kierunkiem zacnego patryoty i najlepszego dziennikarza polskiego Henryka Rewakowicza.“ A oprócz tego jest jeszcze jeden wielki człowiek, „jedyny poseł polski o zasadach demokratycznych, Karol Lewakowski.“

Więc cały ten piedestał na to został tak misternie zbudowany, ażeby na nim postawić *Kuryera lwowskiego* i p. Lewakowskiego. Nie muszą te posągi być bardzo wysokie i potężne, skoro dla ich uwydatnienia potrzeba było dokoła zrobić *tabulam rasam*, całą Galicyę zniwelować i rozbić w gruzy wszystko, co tylko ponad tę równinę cokolwiek wystaje do góry. Nie zaszkodzi dodać tu jako osobę tego posągu, że poseł Lewakowski, gdy go przed kilku laty proszono o wniesienie interpelacyi w sprawie Morskiego Oka, odmówił, mówiąc, że „takiemi głupstwami się nie zajmuje“.

A teraz konkluzya. Oto cała Galicya, to jedna kupa śmieci i zgnilizny, wśród której pod tchnieniem jednego czy dwóch ludzi, jednego dziennika i kilku prowincyonalnych pisemek bez znaczenia zaczyna się budzić stronnictwo ludowe. Słabe ono i zgnębione przez przemożnych Stańczyków. Dla obalenia tych tyranów siły Galicyi nie wystarczają. Ale jest Warszawa, „nieśmiertelna stolica Polski, ognisko całego życia narodowego“. „Warszawy więc obowiązkiem jest trzymać ciągle rękę na tętnie życia innych zaborów; jej obowiązkiem karcić i nawoływać, gdy złe spostrzeże.“ Daj więc, Warszawo, pieniędzy; przysyłaj co możesz, a my założymy Spółkę wydawniczą na wzór stańczykowskiej, otworzymy drukarnię, księgarnię i ufundujemy tygodnik czy dziennik ludowy dla walczenia z wrogiem wewnętrznym. Będzie on „podnosić poziom oświaty i poziom uczciwości i moralności społeczeństwa, stać na straży godności narodowej, bronić uciemiężonych, a karcić nadużycia robić z ludu polskiego obywateli, patryotów“. Słowem zaradzimy na wszystkie bóle i niedole, choroby i rany... tylko, Warszawo, daj pieniędzy!

Komu? Kto tę akcyę ma wziąć w rękę, kto da rękojmię za użycie pieniędzy? Tego nie powiedziano. Wystarczy zapewnienie, iż nie ma to być żadna zapomoga, ale pożyczka oprocentowana, dobrze ulokowana. Bo dywidendy nietylko moralne, ale nawet pieniężne są niewątpliwe. Tak zaręcza bezimienna odezwa.

Na drukach zaś dopisano atramentem adres pewnego pana w Krakowie, dotąd bardzo mało znanego, do którego należy „nadsyłać udziały“ i który udzieli wyjaśnień.

W Warszawie ta odezwa podobno posłuchu nie znalazła. Pieniędzy nie dano, a tych, którzy tam z propozycyą powyższą się wybrali, wyśmiano. Więc rozpoczęła się przesyłka odezwy w kopertach pod adresami różnych obywateli wiejskich. Może ci będą łatwowierniejsi. Ale i między nimi już dziś o naiwnych nie tak łatwo. Odsyłają oni odezwy, a kilku z nich prosi nas o zwrócenie uwagi autorów, czy przedsiębiorców, jak nierozsądnie narażają ludzi w ciężkich żyjących warunkach. Wiadomo, jak w Królestwie i w Rosyi jest szanowaną tajemnica listów; wiadomo, że policya i żandarmerya tylko czyha na sposobność, bodaj na pozór, by Polaka módz prześladować; wiadomo, iż samo podejrzenie, że ktoś zostaje w stosunkach z agitacyą zagraniczną, wystarcza tam nieraz, aby go zgubić. Igranie z tem wszystkiem, stawianie na kartę spokoju, mienia i bezpieczeństwa tych ludzi, dla wyłudzenia wątpliwych kilku, a choćby kilkuset złotówek na więcej, niż wątpliwe przedsięwzięcie, w dziwnem świetle stawia rozum i sumienie przedsiębiorców.

Smutnem także świadectwem jest sama treść odezwy. Niedobra to musi być sprawa, której dowodzić trzeba fałszami i nonsensami. Najnędzniejszem kłamstwem jest powtarzające się twierdzenie, jakoby t. zw. Stańczycy natrząsali się z tych, co „w walkach narodowych udział brali“, „znęcali się nad starcami, co za młodu chwycili za broń i poszli na pole walki“. Nie czynili tego nigdy i nie mogą czynić choćby z tego powodu, że sami za młodu przeważnie walczyli w szeregach powstańców r. 1863, że potracili tam braci i krewnych, a krwią, osobą i mieniem podobno więcej dali dowodów miłości ojczyzny, niż ci, co ich teraz chcieliby uczyć patryotyzmu. Owszem, nie o czem innem, jak tylko o tej miłości ojczyzny świadczy samo nawet ubolewanie nad skutkami powstania; potępiając je słusznie jako krok niepolityczny, który sprawie polskiej najbardziej zaszkodził, i słowem i czynem oddawali zawsze cześć należną odwadze i zapałowi patryotycznemu, który na polu walki się stwierdził — a oburzali się tylko na tych, co odwagę swoją objawiali przelewaniem bezrozumnej krwi cudzej, i dziś jeszcze cudzym kosztem i kosztem ojczyzny udają zuchów i patryotów, na tych, co głoszą, że im gorzej w ojczyźnie, tem lepiej, dlatego, że zwycięża ich teorya rewolucyjna i radykalna, a zwykle i oni sami przytem coś zyskać mogą. Oburzają się na tych, co w podejrzenie podając patryotyzm „ugodowców“, równocześnie czwarty podział Polski biorą na swoje sumienie, bo czemże innem jest przepaść, jaką kopią między szlachtą i włościaństwem, a teraz już i między miastem a wsią, czem waśń socyalna, którą szerzą i widmo roku 1846, którem tak chętnie wojują?

Tyle też prawdy jest w tem, co powiedziano w odezwie o stosunku duchowieństwa i „Ugodowców“ do sprawy oświaty ludu. Jeżeli kto, to księża właśnie od lat pracują nad nią ciężko a bezinteresownie i cicho, „ugodowcy“ posuwają sprawę naprzód w Radzie szkolnej, w Sejmie „Stańczycy i ugodowcy“ przeprowadzają wnioski świadczące o ich ofiarności na te cele. Na czele „Towarzystwa Oświaty ludowej“ stoi kapłan, a najgorliwiej działalność Towarzystwa popierają „ugodowcy“ i księża. Jeżeli mniej skwapliwie garnęli się do „Towarzystwa szkoły ludowej“ mieli do tego pewne powody, a i to należy stwierdzić, iż gdy Towarzystwo to podjęło n. p. ważną pod względem narodowym akcyę w sprawie założenia szkoły polskiej w Białej, doznało i doznaje od nich najchętniejszego poparcia.

Ale w odezwie co krok spotyka się twierdzenie świadczące o zupełnem nierozumieniu etycznej strony spraw ludzkich, uczuć chrześcijańskich, zasad. Dziennik „stojąc na gruncie tylko katolickim więcej złego, niżeli dobrego, przynosi sprawie polskiej“. Duchowieństwo „wyklina“ (sic) z ambony najlepsze patryotyczne pisma, a za to proteguje pisma wydawane przez „służalców, renegatów, oszustów“ bez czci i wiary! A co za potwarz notoryczna tam, gdzie mowa o sprawie Tarnopolskiej, co za zdeptanie nogami prawdy byle oczernić i potępić księdza katolickiego!

Szkoda zresztą czasu na zbijanie nagromadzonych w odezwie fałszów i bezsensów. Zbijają się one same, przez sprzeczność swoją.

Księża i Stańczyki są wrogami zawziętymi oświaty i postępu ludu, bo mało ich należy do „Szkoły ludowej“ — z drugiej strony autor wyraża uznanie dla tych, których staraniem „mamy kilkaset czytelń ludowych, 850 kółek rolniczych i 600 sklepików chrześcijańskich“, tylko zapomniał dodać, że zasługa to właśnie księży i obywateli, przeważnie „ugodowców“ — starannie unika wymienienia nazwy „Towarzystwa oświaty ludowej“, którego dziełem są te setki czytelni. Odezwa szafuje hojnie nazwą Targowicy, targowiczanami mianuje wszystkich prowadzących politykę ugodową w Galicyi, a z drugiej strony za wzór i ideał stawia nam

Polakom.. Młodoczechów grawitujących ku Rosyi. Z jednej strony udawanie miłości ojczyzny, frazesy o patryotyzmie, a drugiej podkopywanie wszystkich tego patryotyzmu podwalin, wiary, ufności i zgody społecznej spójni, która jedna daje siłę, i która była w kraju, póki sztuczną agitacyą nie zaburzyli jej ludzie tacy jak autorowie odezwy.

Mają oni zaiste metodę ciekawą.

Przypuszczam, że w ich przekonaniu „Stańczyki i ugodowcy" są istotnie szkodliwymi; że dzięki im źle się w kraju dzieje. Każdy uczciwy człowiek starałby się wpływać na nich, nawracać ich, otwierać im oczy. Oni natomiast idą między lud, wydają pisma, krzyczą: „Ludu, krzywda ci się dzieje; wszystkie stany są twymi wrogami, niszczą i gnębią cię, bronią ci oświaty!" Czy przez to chcą o włos poprawić dolę ludu? Bo gdyby na to dbali było chcieć swoją dolę poprawić, to jużby dawno wszystkim ludziom na świecie było jak w niebie; ale za to lud ten wzburzają, napełniają goryczą, budzą nienawiść i nienawiść. Ludowi nie pomogą, ale zaszkodzą sprawie narodowej.

Źle się dzieje w Galicyi? Prosty wniosek, że trzeba w kraju dążyć do poprawy, działać, nawoływać. Ci panowie natomiast wydają odezwę dla Warszawy, aby tam w najobjedniejszem świetle za pomocą kłamstw i potwarzy przedstawić stan Galicyi, w której — jak sami przyznają — wszystkie władze i instytucye są w ręku Polaków. I to ma być patryotyzm? To przecież nędzne i niecnotliwe przekonanie, która za kilka set spodziewanych złotówek gotowa poświęcić honor i dobro kraju. Więc, panowie, mianem Targowicy tak bardzo nie szafujcie! Ugodowcy dużo dla kraju zrobili: wy tylko krzyczycie, szkalujecie i burzycie. I nie znacie nawet odwagi jawnie wystąpić. Więc to z wami „przed forum polskiego społeczeństwa!"

Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Kraków 5 czerwca.

Walne zebranie członków krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń odbyło się dziś pod przewodnictwem prezesa Rady nadzorczej p. Zygmunta Dembowskiego przy udziale p. delegata Laskowskiego, jako komisarza rządowego.

Zgromadzenie zagaił przewodniczący następującemi słowy:

„Otwierając XXXV ogólne zebranie członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i witając panów najuprzejmiej, pozwalam sobie przedstawić p. delegata Laskowskiego jako komisarza rządowego. Nie myślę nużyć umysłów panów sprawozdaniem z każdego działu osobno, bo odnośni referenci wyniki szczegółowe wam przedstawią, a których najbardziej panowie przekonania, że rok 1895 pod żadnym względem w epoce naszej działalności do najpomyślniejszych zaliczonym być nie może, bo nie wspominając już o innych działach, w których postęp dodatni pomimo się przedstawiają, to dział główny, t. j. ogniowy daleko mniejszy zwrot daje, niż w innych latach, odbiegający od bieżącej wysokości zwrotu i wzajemnego kredytu asekuracyjnego się tylko 8 prc. zwrotu zapewnia. Ale pogodzić się z tym wynikiem łatwo nam będzie, gdy uprzytomnimy sobie, że to ani ręka, ani rozum ludzki o wyniku nie decyduje, ale wola Boża tylko wpływ na to wywiera. Poddać się tej woli musimy z pokorą, pocieszając się okolicznością, że mamy Dyrekcyę, która sprawiedliwie straty wynagradza i szybkiem załatwieniem likwidacyi ulgę nawiedzonym pożarem przynosi. Nie jest ani w moim zamiarze, ani zadaniem mojem, działalność Dyrekcyi w korzystnem przedstawiać świetle, ale uczucie sprawiedliwości zmusza mnie wypowiedzieć, że Dyrekcya sumiennie, umiejętnie i gorliwie obowiązek swój spełnia, co z przyjemnością prawdziwą publicznie tu wypowiadam".

Po tem zagajeniu przedłożonem zostało sprawozdanie Rady nadzorczej z czynności jej dokonanych w ubiegłym roku. Wzorcowi dowodzi, że wyniki Towarzystwa była instytucya na ciężkie próby. Liczne klęski ogniowe i gradowe, nietyle rozmiarami, jak ilością znaczne, dotknęły kraj i głębokie zadały rany społeczeństwu. Wobec tych klęsk instytucya nasza utrzymała się na wysokości swego zadania, niosła ulgę, goiła rany i mimo to silnie i niezachwianie stoi, zawsze gotowa nieść pomoc i pełna przytem otuchy, że przyszłość będzie pomyślniejszą dla tych, którzy o Instytucye naszą się opierają.

Sprawozdanie Rady nadzorczej szkicuje następnie działalność pojedynczych działów Instytucyi. Przy dziale gradowym zaznacza, że po wyczerpaniu zeszłorocznych badaniach uchwaliła Rada nadzorcza zmianę taryfy i statutu. Rada decyzyjna w myśl § 9 statutu gradowego ustanawianych i dla tem sprawiedliwszego unormowania opłat, przyjęła podział kraju na stopnie niebezpieczeństwa według okręgów sądów powiatowych. Nowa taryfa uchyla wyjątkowe miejscowości, a zaszczone do rzeczywistej potrzeby, przyjmuje 6 stopni niebezpieczeństwa w miejsce dawnych 8 i obniża stopę zaliczki w powiatach, gdzie gradobicie bywają rzadsze. Zniżenie taryfy dochodzi w najniższych stopniach do 17 procent w stosunku do dawnych opłat. Ażeby jednak ubytek wpływów, spowodowany takiem zniżeniem stopy zaliczki wyrównać i ażeby niebezpieczniejszą się członków uwolnić od składania niesprawiedliwych dla nich wkładów, ubezpieczyć się postanowiła zasada, aby poszkodowany, który otrzymuje wynagrodzenie, dodał jednorazową dopłatę, równą zaliczce opłaconej od zasiewów klasy ziemiopłodów, gradem dotkniętej. Natomiast uchylono potrącanie 10 prct. i 15 prct. z wynagrodzeń na fundusz rezerwowy w razie pozostałości się gradobić, tak, iż odtąd opłata wynosi jak 5 procent, od wynagrodzenia nie będzie pobieraną. Trudności, jakie miało Towarzystwo w latach ubiegłych z zapewnieniem sobie reasekuracyi, zostały w tym roku szczęśliwie pokonane. Towarzystwo zawarło korzystną i trwałą umowę reasekuracyjną z grupą czterech poważnych i w znacznie funduszu gwarancyjne uposażonych Towarzystw. Tym sposobem zapewnił się, że w latach niepomyślnych wywiąże się zawsze całkiem pomyślnie Towarzystwa.

Co do działu życiowego podnosi sprawozdanie Rady nadzorczej, że rozwój jego jest normalny. Dyrekcya stara się zdobywać coraz szersze koła dla działalności i w tym celu ustanowiła reprezentacye swoje w Sarajewie i Wiedniu, które z biegiem czasu działanie powinny przynieść rezultaty. Jeżeli zaś za rok ubiegły przeznaczona dywidenda w oddziale A) 9 proc. w oddziale B) 8 proc. jest niższą od dywidendy roku poprzedniego, to przyczyny tej zniżki szukać należy w coraz więcej obniżającej się stopie procentowej, która wobec nagromadzenia tak znacznych funduszów, ważną odgrywa rolę. W kierunku śmiertelności, rok ubiegły uważać można za korzystny, gdyż śmiertelność rzeczywista była mniejszą od przewidywanej, z czego o ostrożnem przyjmowaniu ryzyk wnioskować można.

Rada nadzorcza uchwaliła udzielić w roku zeszłym subwencyj w kwocie 4.152 złr. strażom ogniowym ochotniczym.

Na wniosek Rady nadzorczej wybrano ponownie p. Zygmunta Dembowskiego jej prezesem na następną sześcioletnią kadencyę urzędowania. Potem przystąpiło zgromadzenie do wysłuchania sprawozdań dyrekcyi z poszczególnych działów i do załatwienia wniosków Rady nadzorczej.

Co się tyczy działu ubezpieczeń od ognia, to od długiego szeregu lat nie było tak niepomyślnego pod tym względem roku, gdyż zwrot tegoroczny wynosi tylko 8 prc. Czysta pozostałość wynosi jednak w tym dziale jeszcze 266.424 zł. Gorzej atoli stoi sprawa z działem ubezpieczeń od gradu, gdzie jest deficyt wynoszący 46.571 zł. Deficyt ten uzupełniono pożyczką z funduszu rezerwowego. Głównym szkopułem w interesie gradowym jest ta okoliczność, że ubezpieczają się z reguły tylko okolice i miejscowości najczęściej gradem nawiedzane, spokojniejsze zaś okolice ubezpieczać się nie chcą. Gdyby jednak obywatelstwo kraju zechciało przyjść do przekonania, że przystępując jak najliczniej do Towarzystwa i rozkładając przez to na szersze koło ciężar, gniotący obecnie szczupłe grono asekurantów, tem samem krajowi służy; gdyby przynajmniej wszyscy ubezpieczający się czynili to we wzajemnem krajowem towarzystwie, byt działu gradowego byłby pewniejszym.

Dodatniejsze cyfry wykazuje dział ubezpieczeń na życie, a liczba członków asekurujących się zwiększyła się znacznie. Przychód czysty w tym dziale wynosił 13 502 zł.

Po dodatkowych sprawozdaniach Rady nadzorczej co do sposobu użycia nadwyżek, udzieliło zgromadzenie Dyrekcyi absolutoryum.

Towarzystwo wzajemnego kredytu. Po załatwieniu spraw, dotyczących Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, odbyło się dwudzieste pierwsze zgromadzenie ogólne członków Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie. Sprawozdanie dyrekcyi z czynności w roku 1895 złożył p. dyrektor Karol hr. Scipio, zaznaczając rozwój Towarzystwa w roku ubiegłym. Obrót kasowy wynosił w roku zeszłym kwotę 52.730.935 zł.; liczba członków wynosi 1273, — kwota udziałów i wkładek 3,955.000 zł. Dnia 31 grudnia 1895 r. portfel obejmował 1669 weksli na sumę 3,847.991 zł. na 5½ proc.; — fundusz rezerwowy wynosi 28.391 zł. Czysty zysk za rok 1895 wykazuje kwotę 68.563 zł. Z zysku tego uchwalono dywidendę od udziałów w wysokości 5 prc.

Z izby sądowej.

Lwów 6 czerwca.

(Kradzież).

Wczoraj i dziś przesłuchiwano świadków w sprawie kradzieży, popełnionych przez Frieda. Do rozprawy powołano 21 świadków, a między tymi i ajenta policyjnego Günsberga, który Frieda i Herzberga wytropił. Wyrok zapadnie dziś po południu.

* * *

Lwów 6 czerwca.

(Stosunki obertyńskie).

Starostwo w Horodence poleciło urzędowi podatkowemu w Obertynie ściągnięcie od p. sędziego Wiktora Łuczakowskiego należytości prawnej w kwocie 1 zł. 10 ct. Mała ta suma dała powód do wielkiej awantury. Kilkakrotne wezwania urzędu podatkowego nie skutkowały, p. Łuczakowski nie chciał płacić, tak, że urząd podatkowy był zmuszony przystąpić do egzekucyi. Dopiero przy licytacyi zapłacił p. Łuczakowski sporną kwotę.

Mścił się następnie p. Łuczakowski na funkcyonaryuszach podatkowych do tego stopnia, że wypływem tej zemsty stały się aż dwie rozprawy. P. Łuczakowski traktował urzędników podatkowych komplimentami w guście „łajdaki", „rabusie" itp, obrażeni zaś urzędnicy wnieśli zażalenie do wyższego sądu krajowego, podpisane przez pp. Koczko i Wichlera. Przedstawieniem tej sprawy, a raczej epitetami jakie się p. Łuczakowskiemu w zażaleniu dostały poczuł się on obrażony, zaskarżył żalących się a jeden z nich tj. p. Koczko został przez sąd powiatowy w Horodence skazany na miesiąc aresztu.

P. Koczko wniósł rekurs, który był przedmiotem wczorajszej rozprawy przed sądem apelacyjnym. Rekurującego bronił p. dr. Sołowij i wykazał, że jeżeli kto, to p. Łuczakowski zawinił, i że zażalenie było zupełnie uzasadnione a, że w zażaleniu tem napotkał się p. Łuczakowski z niemiłemi dla niego „przymiotnikami i rzeczownikami" to już jest winą p. Łuczakowskiego, który postępowaniem swem na nie zasłużył.

Trybunał, którego przewodniczącym był pan radzca Hayderer, zniósł wyrok pierwszej instancyi i uwolnił p. Koczko od kary, na którą sąd w Horodence go skazał.

* * *

Niejako dalszym ciągiem wczorajszej rozprawy był rekurs adjunkta podatkowego p. Śliwińskiego, skazanego również za zażalenie, wniesione przeciwko p. Łuczakowskiemu na miesiąc aresztu. P. Śliwiński czuł się nietaktownem traktowaniem przez pana Łuczakowskiego obrażonym i w zażaleniu wniesionem do sądu krajowego użył odnośnie do osoby p. Łuczakowskiego zdania: „jakie to indywidua dostają się na wyższe stanowiska". I niniejsza rozprawa zakończyła się dla rekurującego, którego dzielnie bronił p. dr. Sumper, pomyślnie, gdyż trybunał zniósł wyrok sądu w Horodence i wydał wyrok uwalniający.

* * *

Sambor 3 czerwca.

(Obrazek z życia ludu)

Jędrzej Zawadzki, z zawodu tkacz oraz rolnik, ożenił się przed pięciu laty z Rebeką Chomiszak. Pożycie ich małżeńskie nie było szczęśliwe, bo żona była płochą, skutkiem czego matka Jędrzeja jej dokuczała. Po czternastu tygodniach uciekła Rebeka od męża do swej matki, gdzie kilka lat spędziła. Potem poszła na służbę do Łęki, skąd przyniosła dziecię. Po śmierci swej matki Jędrzej udał się do wójta z prośbą, by go z żoną pogodził. To się udało, ale nie na długo. Po sześciu miesiącach matka Rebeki poczęła namawiać córkę, żeby znowu porzuciła męża. Odtąd stosunki zaostrzyły się. Jędrzej wypędził teściową, ale za matką uciekła i żona od męża. Córkę ślubną Zawadzkich zabrała siostra Rebeki do matki. Rebeka niemiłosiernie dokuczała potem Jędrzejowi, a wreszcie zabrała mu z łąki krowę, o którą następnie zawzięcie walczono. Ponieważ Rebeka krowy oddać nie chciała, Jędrzej wraz z innymi dnia 10 listopada r. z. napadł na chatę Dmytryka, gdzie Rebeka mieszkała. Powstała bójka, w której teściową pobito, dziecię Nauma Chomiszaka (szwagra Zawadzkiego) zarznięto kosą, a Jędrzeja uszkodzono.

Sprawę tę rozpatrywał tymi dniami tutejszy sąd przysięgłych, a na ławie zasiadał Jędrzej Zawadzki, oskarżony o zabójstwo, gwałt publiczny i ciężkie uszkodzenie ciała; a prócz niego trzynaście osób, oskarżonych o współudział i pomoc, daną Jędrzejowi w napadzie na dom Dmytryka.

Zapytana o istotę czynu Rebeka Zawadzka, licząca lat 23, zeznała, że wyszła za Jędrzeja przed pięciu laty, żyła z nim czternaście tygodni, poczem od niego uciekła, bo siostry Jędrzeja, Ewa i Marya Zazulakowa, oraz teściowa buntowały Jędrzeja przeciw niej. On był zawsze smutny i zły, a raz pobił ją do krwi. Uciekła wtedy do swej matki, gdzie urodziła się jej córka. Męża oskarżyła przed sądem o pobicie, ale go uwolniono. Potem była u wachmistrza żandarmeryi na służbie, skąd odeszła do domu owego Nauma, gdzie przyszło na świat drugie dziecko. Gdy wróciła do wsi, Jędrzej posłał po nią, żeby wróciła, a nawet wójta prosił, żeby ich pogodził. Gdy przyszła znowu do męża, była u niego pięć miesięcy. Teściowa umarła, a Marya wyszła za mąż. Jędrzej bił dziecko i głodził je. Potem Rebeka znowu uciekła i zajęła mu krowę. Dnia 10 listopada r. z., gdy napadnięto na dom wuja, siedziała z dziećmi na piecu. Ażeby zobaczyć, co się dzieje przed chatą, zlazła z pieca i ujrzała Jędrzeja skrwawionego. Gdy wlazła znów na piec, Jędrzej — choć poraniony — wpadł z kosą do chaty, rozejrzał się po niej, a zobaczywszy Rebekę, wlazł na piec i chciał ją ciąć, ale chybił. Wtedy poczęła krzyczeć, a gdy Chomiszakowa nadbiegła, on rzucił się na Rebekę drugi raz i znowu rozmachnął się na nią kosą, ale tym razem ciął dziecko i zabił je na miejscu. Jej potłukł Jędrzej lewą nogę, pobił także ciężko matkę Rebeki, a wszytko to — jak twierdzi świadek — czynił z zupełną przytomnością umysłu.

Zeznania innych świadków potwierdzają słowa Zawadzkiej.

Po wywodach prokuratora i obrońcy dra Witza, po świetnem resumé pana Gizowskiego, przysięgli udali się na naradę, poczem trybunał ogłosił wyrok, mocą którego Jędrzej Zawadzki uwolniony został od kary za zabójstwo; uznano go atoli winnym zbrodni gwałtu publicznego i występku nieostrożnego obchodzenia się z bronią, oraz ciężkiego uskodzenia ciała, za co przy okolicznościach łagodzących i wliczeniu siedmiomiesięcznego śledztwa, skazano go na trzy miesiące ciężkiego więzienia. Dziesięciu współoskarżonych skazał trybunał na karę więzienia od sześciu tygodni do dwóch miesięcy.

* * *

(Usiłowane morderstwo).

Tarnopol 5 czerwca.

W więzieniu tutejszego sądu obwodowego zmarł onegdaj 82-letni staruszek Aleksander Dziekoński, właściciel małej posiadłości w Białoskórce, który w połowie b. m. stanąć miał przed ławą przysięgłych z powodu zarzuconej mu zbrodni usiłowanego morderstwa.

Ś. p. Dziekoński żył w niezgodzie z zięciem Karolem Lende, z którym się nawet o morg gruntu procesował. Dnia 25 marca, będąc w ogrodzie, zobaczył zięcia idącego jego ogrodem, chociaż mu przechodzenia przez ogród zakazał. Wezwał go tedy, by nie szedł, a gdy ten na to wezwanie nie zważał, wyjął z kieszeni rewolwer i wystrzelił trzykrotnie. Od trzeciego strzału odniósł Karol Lende na lewem udzie lekkie skaleczenie, które zdaniem znawców pociągnęło za sobą niezdolność do pracy zawodowej przez 18 dni.

Zmarły Dziekoński w śledztwie twierdził, że nie miał zamiaru zabicia zięcia i że tylko dla postrachu strzelił w górę z rewolweru dwa razy, a trzeci raz rewolwer sam wypalił w chwili, gdy sąsiad jego Marcin Natali mu go odebrał. Nieszczęśliwy staruszek pomimo troskliwej opieki zmarł w szpitalu na wycieńczenie sił wskutek starości (marasmus), nie doczekawszy się ostatecznego wyniku rozprawy sądowej.

KRONIKA.

Lwów 6 czerwca.

Wybór posła do Sejmu krajowego z miasta Tarnopola uwieńczony został — jak wiadomo — świetnym rezultatem, bo na 762 głosujących, 716 głosów otrzymał minister dr. Edward Rittner. Wywarło to tak sympatyczne wrażenie na poważnych obywateli Tarnopola, że, by dać wyraz swej szczerej radości, urządzili wieczorem dnia 1 bm. pochód z pochodniami na cześć przedstawicieli miejscowych władz rządowych i autonomicznych, tj. starosty, burmistrza i wiceburmistrza. Natychmiast po ogłoszeniu wyniku wyboru wysłał magistrat tarnopolski do p. ministra następujący telegram: „Imieniem miasta pozwalamy sobie powitać Waszą Ekscelencyę, jako naszego posła Sejmu, wybranego przy ukończonem właśnie głosowaniu 719 głosami na 762 głosujących. *Dr. Łuczakowski*, burmistrz. *Puntschert*, zastępca burmistrza. *Dr. Kwiatkowski*, przew. komit. przedwyborczego".

Mianowania. Kontrolor głównego urzędu podatkowego, Franciszek Sikora, zamianowany został poborcą podatkowym dla okręgu lwowskiej krajowej dyrekcyi skarbu a dyrektor oddziału rachunkowego przy krakowskim sądzie krajowym, Mikołaj Macielnicki, starszym radzcą rachunkowym.

Nadzwyczajny profesor mechaniki i teoretycznej nauki maszyn przy lwowskiej szkole politechnicznej, Tadeusz Fiedler, mianowany zwyczajnym profesorem w tym zakładzie. — Adjunkt sądowy, Karol Kopietz w Przemyślu, zastępcą prokuratora państwa tamże. — Prowadzący księgi gruntowe, Aleksander Herasimowicz w Kołomyi, naczelnikiem urzędów pomocniczych przy tamtejszym sądzie obwodowym.

Znieważenie obrządku katolickiego. W Korowii, wsi należącej do parafii czerniowieckiej, zmarło jednemu z włościan wyznania rzymsko-katolickiego dziecko. Wikary tamtejszej parafii ks. Steinbach, udał się, aby dopełnić ceremonii pogrzebu. Kondukt z trumienką dziecka, za którą postępowało kilka osób, przechodził na cmentarz około cerkwi prawosławnej. Tutaj spotkano gromadę pijanych chłopów i kobiet prawosławnych i ci, hałasując, otoczyli idących i udali się wraz z nimi na cmentarz. Kapłan zauważył, że pijany tłum w języku rumuńskim rzuca nań przekleństwa i odgraża się pięściami, jednak podążał dalej, nie przerywając modłów. Kiedy trumienkę ustawiono nad grobem, rzuciły się na nią pijane kobiety, odkryły wieko i nad zwłokami dziecięcia poczęły czynić jakoweś gusła, wykręcały trupowi główkę, wstrząsały ciałem itp. Tylko z trudnością powiodło się księdzu skłonić tłum do tego, że zaniechał znęcania się nad umarłym, kiedy jednak prosił, by nie przeszkadzali dopełnić modłów, rozjuszeni chłopi poczęli bardziej jeszcze krzyczeć i odgrażać się. W końcu nawet grabarz — również prawosławny — rzucił z łoskotem trumienkę do jamy, która okazała się za małą i odszedł, oświadczywszy, że nie zasypie grobu. Uczynił to dopiero jeden z katolików i tak z przeszkodami dokończono pogrzebu.

Na czele chłopów, którzy starali się zbezcześcić obrządek katolicki, stał miejscowy wójt i on sam dowodził pijanym tłumem. Sprawę powyższą zakomunikowano już prokuratoryi państwa w Czerniowcach.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę ekspedytora w Laszkach, termin do 12 bm. — Namiestnictwo lwowskie na dwie posady starostów z systemizowanymi poborami VII klasy rangi, ewentualnie na dwie posady sekretarzy namiestnictwa z systemizowanymi poborami VIII klasy rangi; termin do 20 bm. — Sąd powiatowy w Skolem na posadę dyetaryusza z płacą 35 zł. miesięcznie, zaraz. — Sąd krajowy we Lwowie na posady dyrektora i wicedyrektora przy nowo kreowanym urzędzie hipotecznym, termin do 20 bm. — Sąd krajowy we Lwowie na sześć posad urzędników prowadzących księgi gruntowe z poborami IX klasy rangi, i sześć posad adjunktów dla ksiąg gruntowych z poborami X klasy rangi, termin do 25 bm. — Sąd krajowy we Lwowie na cztery posady kancelistów w XI klasie rangi dla ksiąg gruntowych, termin do 6 lipca. — Sąd powiatowy w Dąbrowie na posady dwóch pisarzy za wynagrodzeniem 25 zł. miesięcznie, zaraz. — Związek koleżeński byłych seminarzystek i nauczycielek we Lwowie na pięć bezpłatnych miejsc w kolonii wakacyjnej dla nauczycielek, urządzanej przez Związek. — Magistrat miasta Lwowa na dwa posagi po 248 zł. 90 ct. dla ubogich służących (dziewcząt) z fundacyi śp. dra Józefa Malinowskiego; termin wnoszenia podań o przypuszczenie do losowania, które się odbędzie 11 września, upływa z dniem 30 bm.

Subwencya na nagrody wyścigowe. *Przegląd rolniczy* notuje z przykrością fakt, że, chociaż Rada państwa przyjęła pozycyę wyścigów w budżecie ministeryum rolnictwa wogóle bez okrojenia w tej samej wysokości co roku zeszłego, to przecież obie nagrody rządowe, zarówno pierwszej jak i drugiej klasy dla wyścigów galicyjskich, zostały okrojone razem o 2000 koron. Wywołało to niezadowolenie nietylko w kołach sportowych, lecz także w kołach galicyjskich hodowców koni, gdyż rodzima hodowla koni stoi w ścisłym związku z życiem sportowem.

Wycieczkę do Skolego urządza w niedzielę dnia 14 czerwca Kółko amatorskie urzędników kolejowych z następującym programem: Odjazd ze Lwowa o godz. 9.35 przed południem, przyjazd do Stryja 10.43, gdzie przyłączy się grono wycieczkowców tamtejszych z muzyką kolejową. Przyjazd do Skolego o godz. 1·10 po południu, gdzie odbędą się spacery, gry towarzyskie, komiczna loterya fantowa i tańce. O godz. 7 30 wyruszą wszyscy przy dźwiękach muzyki „Na Demnię", gdzie o godz. 8-mej odbędzie się przedstawienie amatorskie, złożone z komedyi „Hypnotyzm" Jana Al. hr. Fredry i komedyi Dobrzańskiego pt. „Wujaszek Alfonsa". Po przedstawieniu wspólna kolacya, spalenie ogni sztucznych i wieczorek z tańcami aż do godz. 4·33, poczem nastąpi odjazd do Lwowa. Wobec takiego urozmaicenia programu należy się spodziewać świetnej zabawy, a cena biletu do wzięcia udziału jest bardzo niską, bo wynosi 1 złr. od osoby.

Wiadomości dyecezyalne. Rz.-kat. archidyecezya lwowska: Wikarym katedralnym obrany został ks. Jan Kiernicki, kooperator tarnopolski, na jego zaś miejsce przeznaczony został ks. Wiktor Bilski, kooperator w Buczaczu. — Dyecezya przemyska: Umarł dnia 24 maja w Krakowie ks. Franciszek Łystawka, deficyent ur. 1867, ord. 1891. — Dyecezya tarnowska: Odznaczony rokietą i mantoletą ks. Antoni Wilczkiewicz, proboszcz w Oleśnie. Konkurs na wakujące probostwo w Przyszowej rozpisany do 23 czerwca. — Dyecezya krakowska: Kanonicznie instytuowany na probostwo w Kozach ks. Józef Błonarowicz, kapelan i katecheta Zgromadzenia PP. Urszulanek w Krakowie. Umarli: ks. Franciszek Chowaniec, wikaryusz w Trzebuni i ks. Stanisław Lachmann, proboszcz w Ryczowie. Administratorem w Ryczowie mianowany ks. Franciszek Liptak.

Panorama Tatr, malowana przez Janowskiego i śp. Bollera, została już wykończoną i otrzymaliśmy właśnie zaproszenie na zwiedzenie jej w Monachium na przedmieściu Schwabing zanim zostanie przewiezioną do Warszawy.

Nabożeństwo dla panów. Na czas miesięcy letnich zmieniono godzinę tych nabożeństw urządzanych przez Lwowską Sodalicyę w kaplicy kościelnej OO. Jezuitów na godzinę 8 rano.

Nagła śmierć. Kapral lwowskiego oddziału sanitarnego, Tenczakowski, utonął onegdaj po południu w stawie Pełczyńskim, podczas kąpieli. Utrzymują, że przyczyną wypadku był kurcz, który kaprala chwycił i ubezwładnił go, niektórzy jednak przypuszczają, iż wypadek był rozmyślny, kierowany chęcią pozbawienia się życia. Brak pomocy lekarskiej na miejscu katastrofy uniemożebnił wszelką akcyę ratunkową, a przybyły znacznie później lekarz mógł już tylko śmierć skonstatować.

Samobójstwo w 30 pułku, o którem donieśliśmy wczoraj, nie podając nazwiska denata, popełnił szeregowiec Hauser. Przed półtora rokiem był Hauser kadetem i za karę zdegradowany został na feldfebla z przeniesieniem do 30 pułku we Lwowie. I tu jednak prowadzenie się Hausera nie konweniowało z przepisami wojskowego rygoru, wskutek czego przed kilku miesiącami zdegradowano go na zwykłego szeregowca. Prawdopodobnie degradacye te były powodem samobójstwa, popełnionego wczoraj wystrzałem z karabinu, skierowanym w serce.

Podarki godne zazdrości. Kirgizowie ofiarowali carstwu z powodu koronacyi srebrny model jurty kirgizkiej. Tarańczowie ofiarowali carowej dwa kaftaniki chińskie na futrze gronostajowem, ubranie gronostajowe, dwa letnie kaftaniki, kawałek materyi chińskiej i kaftaniki, wyszywane złotem. Przedstawiciel kałmuków z gub. Tomskiej ofiarował dwadzieścia skór czarnych soboli. Osetyńcy z Kaukazu ofiarowali srebrny złocony stół z inkrustacyami, a na stole złotą tacę.

Ostrygi trucizną Pewien oficer spożył w restauracyi sporo ostryg, poczem udał się do domu na spoczynek. Zanim jednak zasnął, uczuł nudności, ból głowy, ból w piersiach, zaburzenia wzroku, trudność w połykaniu, ślinotok i inne tym podobne objawy otrucia. W strasznych męczarniach dożył jeszcze do południa następnego dnia i umarł, a sekcya zwłok wykazała, że przyczyną śmierci były ostrygi, które spowodowały otrucie.

Piorun uderzył przed kilku dniami w Pohorylówce, powiatu kocmańskiego na Bukowinie trzech włościan, z których jeden, Wasyl Hucuł, zginął na miejscu, inni dwaj odzyskali w godzinę po wypadku przytomność.

Swiętokradztwo. Do kościoła w Tłustem włamali się w nocy z 2 na 3go b. m. nieznani dotąd złoczyńcy, i z zakrystyi, którą również przemocą otworzyli, zabrali kielichy, patyny, puszki z cyboryum, gotówkę kościelną, a komunikanty porozsypywali po ziemi.

Z Moskwy donoszą, że do dnia wczorajszego zmarło w tamtejszych szpitalach 200 osób, które potratowano w czasie rozdawania podarków.

Fotografie miłości. Wielką senzacyę obudziły w poważnych kołach naukowych Paryża i Wiednia nowe eksperymenta Jodki-Narkiewicza w dziedzinie zastosowania elektryki. Eksperymenta te dały cały szereg nieznanych dotąd zjawisk, które świadczą o istnieniu w organizmie ludzkim i zwierzęcym siły, stojącej w związku z siłą elektryczności. Chcąc wywołać objawy tej siły i unaocznić ją, łączy się badany organizm z aparatem elektryczno-fotograficznym, skonstruowanym przez p. Narkiewicza. Aparat ten nazwał odkrywca elektrografem a umiejętność zajmującą się rozpatrywaniem eksperymentów za pomocą niego wywoływanych — elektrografią.

Zdjęcia, dokonywane za pomocą elektrografu różnią się od zwykłych fotografii tem, że prócz obrazu samego przedmiotu, który jest naturalnie zawsze jakiemś ciałem organicznem, daje także obraz krążenia jakiegoś *fluidum*, zawartego w tem ciele. Krążące to *fluidum* przedstawia się na płycie fotograficznej w postaci zagadkowych linii, gwiazdek i smug, których kierunek i wyrazistość nie zawsze jest jednakowa. I na tem właśnie polega najciekawsza strona całego odkrycia.

Ręka n. p. zdrowego człowieka występuje na fotografii silnie i wyraziście, ręka paralityka rysuje się bardzo słabo, częstokroć jest nawet prawie niewidzialną na płycie. Ręka zdrowa, u której tylko jeden palec jest sparaliżowany, wychodzi dobitnie oprócz tego jednego palca, który zaznacza się wąską ciemną, mdłą smugą Palce ręki człowieka anemicznego znaczą się na płycie wizerunkiem bardzo bladym. Charakterystycznem znamieniem elektrycznego odtworzenia ręki artysty są drobne grupy gwiazdek na zewnętrznej jej stronie. Interesującemi były zdjęcia rąk Flammariona: duże, wyraźne obrazy, otoczone mnóstwem kępek promienistych. Ręką człowieka wzburzonego dała obraz mglisty; ręka tegoż człowieka, gdy się uspokoił, była zupełnie wyraźną

Najbardziej jednak zajmującemi są fotografie sympatyi i antypatyi, w której główną rolę odgrywa kierunek promieni. Fotografia rąk dwóch osób z sobą sympatyzujących okazuje wiązki tych promieni, widocznie ku sobie nawzajem dążące. Natomiast u rąk osób, nienawistnie dla siebie usposobionych, dostrzegamy kierunek promieni rozbieżny; jeżeli antypatya dochodzi wielkiej siły, nie widać żadnych promieni, a kończyny rąk wykazują jakieś gorączkowe skurcze. Fotografia rąk dwojga narzeczonych objawiła wyraźną tendencyę skupienia się promieni obustronnych z sobą. Szczególne wrażenie sprawia fotografia rąk kobiety kochającej i mężczyzny, który jej uczuć nie podziela. Z jej rąk płynie cały snop promieni, jakby błagając o współczucie, ku ręce wybranego jej serca, natomiast wizerunek ręki mężczyzny, bardzo wyraźny i silny, nie wysyła ani jednego promienia ku wyciągniętej dłoni dziewczęcia. Przypomina nam to komedyę naszego Fr. Zabłockiego pt. „Żółta szlafmyca". Szlafmyca ta jest darem Jowisza, a kto ją ubierze, ten usłyszy od każdego człowieka niekłamaną prawdę. Do czegoś podobnego może w przyszłości doprowadzić elektrograf. Wyobraźmy sobie n. p. że jakiś posagołowiec stara się o pannę; otóż rękę jego położy się między rękę panny a—jej workiem, a chciwiec będzie odrazu zdemaskowany. Na seryo jednak rzecz biorąc, można wynalazkowi obiecywać na przyszłość także pewne niejako etyczne znaczenie dla stosunków idealnych w życiu towarzyskiem.

P. Jodko-Narkiewicz zamierza wkrótce po uzupełnieniu swoich eksperymentów, tajemnicę odkrycia a mianowicie skład płyty fotograficznej i elektrografu objaśnić uczonemu światu.

Pożar. W nocy na 3go bm. spaliło się w Kłosowie 34 domów żydowskich, 200 rodzin pozostaje bez dachu.

Rada miejska m Wieliczki uchwaliła udzielić na restauracyę katedry na Wawelu kwotę pięćset zł.

Zmarli. Andrzej Czerkawski, zarządca szpitala powszechnego, żołnierz z roku 1863, w Kołomyi. — Zofia Koczyndyk, córka urzędnika galicyjskiej kasy oszczędności, we Lwowie. — Ernest Rossi, znakomity tragik włoski, umarł w Pescarze w drodze do Rzymu na atak sercowy. Rossi bawił z początkiem wiosny w Odessie i tam już podczas przedstawienia „Króla Leara" dostał na scenie silnego ataku, który o mało go o śmierć nie przyprawił. Potem jednakże stan zdrowia wielkiego artysty znacznie się poprawił. Rossi wyjechał z Odessy 4 maja na pokładzie austryackiego okrętu „Pandora", zabawił przez kilka dni w Konstantynopolu i w jak najlepszym usposobieniu odbył podróż morską do Brindisi. W drodze z Foggia do Florencyi dostał ponownie ataku sercowego. i pośród bólu zawołał w wagonie: „Umieram! umieram!" Na najbliższej większej stacyi, mianowicie w Pescarze, wysadzono go z wagonu i ulokowano w jednym z hoteli. Lekarze odrazu uznali stan chorego za bardzo niebezpieczny; przez kilka dni znakomity artysta wahał się pomiędzy śmiercią a życiem, był po większej części nieprzytomny i prawie ciągle powtarzał w gorączce ustępy ze swych ról, zwłaszcza z ulubionej mistrzowskiej swej kreacyi Ludwika XI. Obecnie telegramy z Pescary donoszą o śmierci „włoskiego Talmy".

Stan powietrza. T. o 9 rano +16 R., w poł. +20° R. Bar. 765 Spada. Prześliczna pogoda.

Poeta i wierzyciel.

Do jednego chudego poety przyszedł wierzyciel i dopominał się o swoją należność. Poeta, mając głowę nabitą swoją tragedyą, zawołał tragicznie do wierzyciela:

— Czego tu stoisz, wrogu!

— Mości panie — odpowiedział wierzyciel — ja nie w rogu, ale na środku pokoju stoję. Proszę tedy próżno nie mówić i oddać, co mi się należy.

Pięć dni.

Gdy ją pierwszy raz ujrzałem,
Że kocham, mówić nie śmiałem.
Nazajutrz już byłem śmiały
Wyjawić serca zapały.
Trzeciego dnia już się pieszczę
Z jej rączętami drżącemi,
A czwartego czulej jeszcze
Łączę jej usta ze swemi.
Piątego nadeszła pora,
Że zaślubiony zostałem,
Lecz tegoż jeszcze wieczora
Dnia pierwszego żałowałem.

W restauracyi.

Gość (do garsona): Jak dajecie takie świństwo, że jeść nie można, to przynajmniej dawajcie większą porcyę.

Dla tego.

— Dla czego X. został aktorem? Wszak on nie posiada żadnego talentu!

— No tak, talentu on tam wprawdzie nie ma, ale mu wąsy róść nie chciały, ogolił się więc, no i wstąpił do teatru.

Z teatru. W sobotę (w teatrze letnim) trzeci gościnny występ Wład. Wojdałowicza, artysty teatrów warszawskich: „Właściciel kuźnic", dramat w 5 aktach Jerzego Ohnet'a. W niedzielę (w teatrze letnim) czwarty gościnny występ Władysława Wojdałowicza: „Grube ryby", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego, zakończy „Ciotka na wydaniu", komedya w 1 akcie Józefa Blizińskiego. P. Wojdałowicz gra w obydwu sztukach główne role. W poniedziałek przedstawienia nie będzie. We wtorek (w teatrze letnim) piąty i przedostatni występ Wł. Wojdałowicza „Gęsi i gąski", komedya w 5 aktach Michała Bałuckiego. We środę (w teatrze letnim)

pierwszy gościnny występ Marcelego Zboińskiego i ostatni gościnny występ Władysława Wojdałowicza „Zemsta", komedya w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry, ojca. We czwartek (w teatrze letnim) „Mąż z grzeczności", komedya w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego. Drugi gościnny występ Marcelego Zboińskiego. W sobotę (w teatrze letnim) „Panie kochanku", komedya w 3 J. Kraszewskiego. Trzeci gościnny występ Marcelego Zboińskiego.

Część ekonomiczna.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów 6 czerwca 1896.

W ubiegłym tygodniu ceny się nie zmieniły, ruch wcale się nie ożywił.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica 7·10 do 7·30, żyto 5·80 do 6·10, owies obroczny 5·90 do 6·30, jęczmień 4·50 do 5.—, rzepak nowy 7·75 do 8·—, wyka 4.40 do 4·75, groch 5·30 do 7·50, lnianka 0·— do 0·—, bobik 4·50 do 4·70, hreczka 7·— do 7·50, kukurudza 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 12·75 do 13·25, spirytus na termina —·— do —·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 5 czerwca.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, a ceny były raczej słabsze. Z powodu słabego odbytu na mąkę, młyny ograniczają się ile możności w zakupnach, a na spekulacye nikt obecnie nie kupuje, skutkiem czego odbyt jest tak mały, że nawet niewielkie dowozy, jakie obecnie nadchodzą tylko z trudnością znajdują umieszczenie.

Płacono: pszenicę białą 7·50 do 7·75, czerwoną 7·40 do 7·70, żółtą 7·40 do 7·65, żyto 6·50 do 6·70, jęczmień browarny 5.80 do 6·20, na paszę 5·30 do 5·60, owies 5·90 do 6·30, wykę —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, konicz czerwony — do — zł., biały — do — zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 6 czerwca. Rada państwa przyjęła wczoraj w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o kolejach lokalnych. Następnie przyjęto nagły wniosek p. Kaizla, wzywający rząd, ażeby zabrał się na nowo do upaństwowienia kolei północno-zachodniej i południowo-północno-niemieckiej kolei łączącej i ażeby odnośne projekty ustaw przedłożył zaraz po zebraniu się Rady państwa w jesieni.

Minister kolei żelaznych Guttenberg oświadczył, że rząd nawiązał już na nowo rokowania z koleją północno-zachodnią i ma zamiar zaraz z początkiem jesiennej sesyi przedłożyć izbie nową ugodę, jaką do tego czasu zawrze z towarzystwem kolejowem.

Na końcu posiedzenia wniósł p. Pernerstorfer interpelacyę w sprawie tak częstych samobójstw jakie zdarzają się między żołnierzami 30 pułku piechoty we Lwowie.

Następne posiedzenie izby odbędzie się dziś.

Wiedeń 6 czerwca. Cesarz odjechał wczoraj wieczorem do Pesztu w towarzystwie arcyksięcia Ludwika Wiktora. Całe ciało dyplomatyczne odjedzie dziś osobnym pociągiem do Pesztu, by wziąć udział w uroczystościach, które się tam odbędą w poniedziałek.

Peszt 5 czerwca. Wczoraj otwarto tu wystawę koni.

Dziś przybędzie tu legat papieski msgr. Loscatelli, by wziąć udział w poniedziałkowych uroczystościach.

Wiedeń 5 czerwca. Komisya podatkowa obradowała wczoraj wieczorem nad ustawą o podwyższeniu podatku od cukru. P. Gross sprzeciwił się temu, aby podwyższenie premii za wywóz cukru pokrywano przez podwyższenie tego podatku i postawił wniosek o przejście do porządku dziennego nad tą ustawą. Nadto wniósł mówca uchwalenie rezolucyi, domagającej się zniesienia karteli producentów cukru. Po długiej debacie odrzucono wniosek p. Grossa o przejście do porządku dziennego nad tą ustawą a rezolucyę przyjęto. W debacie szczegółowej postawił p. Peschka wniosek, ażeby podatek od cukru podwyższono nie jak rząd proponuje z 11 na 13 zł., ale tylko na 12 zł. od centnara metrycznego. Minister finansów sprzeciwił się temu wnioskowi, a komisya odrzuciła go. P. Kramarz postawił wniosek, aby ogólną sumę premii za wywóz cukru orzeczono na 10 milionów rocznie, a nie na 9 milionów, jak rząd proponuje. I ten wniosek odrzuciła komisya i przyjęła całą ustawę bez zmiany.

Peszt 6 czerwca. Komisya wojskowa delegacyi węgierskiej rozpoczęła wczoraj obrady nad budżetem wojennym. Minister wojny oświadczył na zeszłoroczną rezolucyę domagającą się, aby utworzono trzecią akademię wojskową w monarchii i aby ta akademia znajdowała się na Węgrzech, że stosunki dotychczas się nie zmieniły i że do założenia trzeciej akademii wojskowej będzie można przystąpić dopiero wtedy, gdy zajdzie tego potrzeba. Uchwalono wezwać ministra wojny, aby, gdy zajdzie ta potrzeba, wniósł bezzwłocznie odpowiednie przedłożenie.

Wiedeń 6 czerwca. Arcyksiężna wdowa Stefania z córką i żona p. prezydenta ministrów hr. Badeniowa odjechały do Budapesztu.

Do *Tempsu* donoszą z Aten, że na Krecie skoncentrowano 18.000 wojska tureckiego. Konsul rosyjski doniósł z Kanei, że wojsko tureckie, które tam wczoraj wylądowało, miało zamiar wespół z mieszkającymi tam muzułmanami splondrować miasto.

Zurych 6 czerwca. *Züricher Zeitung* donosi, że w przyszłym tygodniu uda się inżynier Ilg, będący mężem zaufania Menelika, do Abissynii i zawiezie Menelikowi preliminarya traktatu, wedle którego Włochy zrzekają się protektoratu nad Abissynią i odstępują od warunku, aby Abissynia nie poddała się pod protektorat żadnego innego państwa, a rzeka Mareb stanowić ma granicę między Abissynią a posiadłościami włoskiemi.

Londyn 6 czerwca. W izbie gmin zażądał Labouchere, aby wezwał rząd do przedłożenia parlamentowi całej korespondencyi dyplomatycznej między rządem angielskim a włoskim, tudzież między rządem a lordem Cromerem, rezydentem angielskim w Egipcie, co do operacyi wojskowych w Sudanie. Skoro rząd włoski ogłosił takie korespondencye w swych księgach zielonych, może to samo uczynić i angielski. Nadto zażądał Labouchere wyjaśnień, czy lord Cromer zalecał ekspedycyę do Sudanu i czy cesarz niemiecki życzył jej sobie jako będącej w interesie trójprzymierza.

Sekretarz stanu Curzon sprzeciwił się temu wnioskowi jako wielce niestosownemu i rzekł, że wyprawę do Sudanu przedsięwzięto w interesie Egiptu, co zarazem pomogło Włochom.

Balfour zapewniał, że interesa Egiptu nakazywały przedsięwziąć tę wyprawę, położenie Włochów wpłynęło jedynie na jej termin. Że rząd włoski ogłosił swą korespondencyę, to da się usprawiedliwić poniekąd wyjątkową pozycyą nowego gabinetu włoskiego, atoli podobna niedyskrecya mogłaby uniemożliwić wszelką poufną korespondencyę dyplomatyczną.

W zwykłem głosowaniu odrzucono wniosek Labouchere'a.

Wiedeń 6 czerwca. Rada państwa na dzisiejszem posiedzeniu przyjęła ustawę o budowie kliniki okulistycznej przy uniwersytecie krakowskim.

Peszt 6 czerwca. Dziś w obecności Cesarza i wszystkich arcyksiążąt położono kamień węgielny pod nowy pałac królewski.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 czerwca. J. Maniewska z Cześnik. M. hr. Pinińska z Koszyłowiec. A. hr. Piniński z Suszczyna. J. Siegler-Eberswald z Krzeszowic. J. Włodek z Trzcienicy. A. i M. Linden z Krzemieńca Wołyńskiego. D. Kogen i E. Gatteg z Medyolanu. K. Drahanowski z Kamionki Strumiłowej.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 czerwca. D. Udrycki z Mostów. J. Łukasiewicz z Śniatyna. W. Zagórski z Perełoki. D Reich z Krakowa. F. Maczeyko z Tarnopola. C. Cieńska ze Stanisławowa. Fr. Stanek z Wiszenki. Dr. Weygert z Podlisek. B. Szulc z Czerniowiec. J. Kwiatkowski z Rosyi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Rano, z południa i **wieczorem** usta dobrze Odolem płukać i zęby wyczyścić, potem i oddech ma miłą woń i z ust nie wychodzi przykry zapach — oto absolutny warunek, aby zęby były zdrowe i piękne.

Po trzydziestoletniej pracy zawodowej jako kupiec (w istniejącym od lat 46 handlu korzeni, win i galanteryi) odstąpiłem mój handel z wyjątkiem pretensyi z ksiąg z dniem dzisiejszym mojemu szwagrowi p. N. Rothenberg i długoletniemu współpracownikowi p. M. Katz, którzy handel ten w dotychczasowym zakresie prowadzić będą pod firmą: Rothenberg i spółka.

Trudno mi — opuszczając handel, a z nim bliską styczność z moimi p. t. interesantami — odejść bez poprzedniego pożegnania i serdecznej podzięki za łaskawe względy, jakimi mnie darzyli. Czyniąc to niniejszem, proszę ich równocześnie, aby zachowując tyloletniego swego kupca w łaskawej pamięci, przelali zaufanie i łaskawe względy także na moich następców. Z głębokiem poważaniem

Złoczów 2 czerwca. *Józef Gold.*

Podziękowanie. W nieutulonym żalu i smutku pogrążona wdowa nieodżałowanej ś. p. dr. Józefa Tymińskiego c. k. radzcy dworu składa niniejszem wraz z synem przezacnemu Prałatowi Jego Świętobliwości Leona XIII i kanonikowi gr. kat. metropolitalnej kapituły we Lwowie ks. Marcinowi Pakiżowi, który bezinteresownie podjął się tyle trudu w podróży i w czasie pogrzebu z całem zaparciem się i poświęceniem dając świetny przykład prawdziwie chrześcijańskiej miłości bliźniego i najchlubniejsze świadectwo cnót katolickiego kapłana, który swą obecnością uświetnił orszak pogrzebowy a tem samem przyniósł nieocenioną pociechę w tak wielkiem nieszczęściu pozostałej rodzinie, szczeropolskie Bóg zapłać. — Oby Wszechmocny Pan zastępów raczył użyczyć Ci przezacny Prałacie jak najdłuższych lat na chwałę swoję i pociechę nieszczęśliwych bliźnich i oby raczył błogosławić szlachetne serce Twe po wsze dni żywota Twojego.

Również składam szczere podziękowanie zacnemu duchowieństwu a szczególnie ks. proboszczowi Krynickiemu w Hołyniu za Jego uprzejmość i staranne zajęcie się całym pogrzebem, jak niemniej ks. dziekanowi i proboszczowi Mikołajowi Rożańskiemu, ks. Konstantemu Czepielowi, ks. Hilaremu Siczyńskiemu i ks. Włodzimierzowi Rudawskiemu za wzięcie udziału w pogrzebie.

Wreszcie składam swe podziękowanie zacnemu gronu przyjaciół i znajomych nieodżałowanej ś. p. męża mego, którzy nie szczędząc trudu przybyli z dalekich stron aby oddać ostatnią przysługę zgasłemu i słowami pociechy przynieść ulgę pozostałej strapionej rodzinie.

Wszem pospołu i każdemu z osobna zasyłam Bóg zapłać.

Lwów dnia 3 czerwca 1896.

Marya Tymińska,

wdowa po c. k. radczy dworu w raz z synem.

Wiedeń 3 czerwca. Notowania wieczorne. Kredyty 353·25, węgierskie kredyty 382·75, anglobank 157.00, bankverein 139.75, unionbank 287.00, länderbank 255.75, staatsbahny 355.50, lombardy 102.25, elbethale 275.50, akcye tytoniowe 175.—, rima 233.00, alpiny 77·10, renta majowa 101.37, węg. renta złota —.—, aust. renta koronna —.—, losy tureckie 55·60, węg. renta koronna 98.85, marki 58.77, ruble 127.—.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowski w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.